

TRANSKRYPCJA Maria Sidorowicz (całość)

[Marcin Bieńkowicz]:

Wywiad z panią Marią Borowicz z domu Krajewska przeprowadza Marcin Bieńkowicz.

Dzień dobry pani Mario.

[Maria Sidorowicz]:

Dzień dobry Panu, dzień dobry.

Czy mogłaby pani powiedzieć najpierw na wstępie powiedzieć kilka słów na temat swojej rodziny, a później przejść ewentualnie do sprawy generała Olszyny-Wilczyńskiego która jest bardzo dobrze znana?

[MB]:

Proszę bardzo. Urodziłam się w Kielcach w okolicach Grodzieńszczyzny. Rodzice moi mieszkali we wsi Nowiki. Po przyjeździe z rewolucji w Petersburgu w 18 roku zamieszkali na gospodarstwie które było własnością mojego ojca mającego pięcioro dzieci. Mieszkałam (tam) aż do wywiezienia nas na Sybir, w 1941 roku, W ostatniej, że tak powiem, wywózce. Ojciec mój zajmował się rolnictwem i w 1941 roku Był świadkiem, zresztą jak również ja uczestniczyłam przy tej rozmowie, a mianowicie sąsiad z sąsiedniej wsi, która się nazywała **Nowosiołki**, która oddalona była kilometr od naszej wsi i w połowie drogi został zamordowany przez Rosjan - to znaczy rozstrzelany w tył głowy. Generał Olszyna-Wilczyński. I jak nasz sąsiad opowiadał mojemu ojcu z wielkim zaciekawieniem ja już byłam prawie takim podrostkiem dosyć dużym więc wszystko to pamiętam, zapamiętałam i do dzisiaj pamiętam, zresztą jestem jedynym świadkiem tego opowiadania, bo pozostali panowie tu już dawno nie żyją. Mianowicie miejsce miało około dwudziestego, bo siedemnastego była **ta(?)**, około dwudziestego drugiego chyba września, wtedy kiedyśmy się wszyscy chowali po lasach ze strachu przed Moskałami, to żołnierze byli - zwykli żołnierze, szeregowi żołnierze - zwykli żołnierze byli legitymowani przez Rosjan tych, którzy pierwsi wyjeżdżali na czołgach do naszych miejscowości i po udokumentowaniu, że to jest nie oficer, a zwykły żołnierz patrzyli przede wszystkim na ręce czy ma odciski i tym podobne oznaki, że tak powiem, tego, że był żołnierzem i wypuszczali ich, i w ten sposób stodoła stała między moją wsią a **Nowosiołkami**, u takiego pana, który się nazywał **Lukuć**, rolnika i żołnierze prosili go żeby on nocował. Więc oczywiście uczynił to i nad ranem dwudziestego drugiego słyszą -bo. ci żołnierze i ten gospodarz poszedł z nimi do stodoły

nocować, bo bał się, żeby któryś z nich nie zaproszył ogniem, bo w tym czasie już zbiory były, że tak powiem w stodole i nad ranem jak turkot od motorów czołgów obudził ich, więc oni przez uchylone drzwi przyglądali się kto to nadjeżdża.. Rosjanie to zauważyli, podjechali i wylegitymowali ich, żołnierzy wypuścili, a gospodarz, który nie miał żadnego dokumentu został, że tak powiem, związany i posadzili go między dwoma czołgami.

(04:27) W międzyczasie nadjechało auto. Od strony przeciwnej, tak jak gdyby w kierunku tego miasteczka **Sopockinie**. (Ja wtedy o tych Sopockinach nie powiedziałam... nic, to może później tam pan to wciśnie). Oczywiście Rosjanie zaczęli, zatrzymali to auto. Okazuje się, że to był generał Olszyna-Wilczyński. To był wysoki mężczyzna w mundurze generalskim, adiutant z adiutantem, jego żona i kierowca tego samochodu, więc żonę i kierowcę puszczono, żeby szli dalej. Oni sądzili, że zostaną rozstrzelani, ale mimo wszystko w kierunku w kierunku granicy litewskiej poszli pieszo. Natomiast generała z adiutantem od tego gościńca, w którym stały czołgi, ten rolnik który to wszystko słyszał i widział, bo to odległość mogła być 10 metrów, nie więcej. Generał jeszcze jak wyszedł z samochodu to ręce zatarł i mówi: :o jak dzisiaj zimno.”

(06:02)

Rosjanin oczywiście w sposób złośliwy odpowiedział **(po rosyjsku)** to znaczy, że będzie za chwilę gorąco i mówi proszę, **(po rosyjsku: stupaj?)** idź dalej. Generał odszedł i ten przyłożył pistolet do w tył głowy w potylicę i strzelił go, także generał od razu jak był wysoki, to od razu padł na twarz, bo ja go osobiście widziałam później po śmierci, więc już twarz była wklęśnięta bardzo, bo to z siły upadku wysoki mężczyzna musiał sobie uszkodzić swoją twarz, natomiast adiutantowi też strzelili do głowy i adiutant też padł.

Chłopak tego później zabrano ze sobą do tego miasteczka na jakieś przesłuchania jeszcze i wieść się rozeszła szybciotko po okolicy. I myśmy, ja jako już takie podrastające właściwie dziecko, 14 lat to jak można sobie powiedzieć, подростek taki, nie? Dziecko, które skończyło szkołę powszechną i poszliśmy przez ciekawość oglądać, i właśnie wtedy widziałam te zwłoki generała już odwróconego na plecy na wznak z wklęśniętą tą twarzą, natomiast adiutant leżał obok, przekroczone miał nogi w kolanach, ręce powinien takie w łokciach też i z rozwaloną głową, także mózg leżał obok. Czaszkę, pół czaszki i mózg obok głowy leżały.

To to wszystko zapamiętam. Oczywiście miejscowa ludność, jak ci Rosjanie odjechali i zostawili, pojechali dalej oswobadzać, więc ludność miejscowa z moim ojcem na czele na furmankę zabrali te zwłoki i zawieźli do **Teolina**. Mianowicie **Teolin** to była miejscowość do której ja chodziłam do szkoły półtora kilometra od naszej wsi, tyle była oddalona, połączona

jedną ulicą z miasteczkiem małym **Sopockinie**. W **Teolinie** była szkoła, był kościół parafialny i oczywiście za kościołem dalej cmentarz i tam ksiądz odprawił...Wszystko to co przy zwłokach się...

[MB]: Egzekwię?

(08:47) [MS]: Egzekwię, tak. I zostali panowie przewiezieni na cmentarz. Z tym, że już tam na cmentarzu było kilka zwłok żołnierzy, oficerów żołnierzy rozstrzelanych po drodze przez te czołgi, przez tych czołgistów. Zostali pochowani w jednej mogile na cmentarzu w **Teolinie**. Nigdzie indziej, tylko w Teolinie który, był miejscowością po hrabim **??**, a połączony z tym małym miasteczkiem **Sopockinie**, zresztą do dzisiaj istniejącym. Tam obecnie jak wiem, to zamieszkuje ludność pochodzenia polskiego. Wszyscy się czują Polakami i bardzo kultywują, że tak powiem, te uroczystości.

[MB]:Pamięć, pamięć o tym generale. A czy generał, jak pani widziała po śmierci, był w jakiś obrabiony? Czy widać było, czy po prostu został zostawiony przez sowietów...

(9:46-9:52) **problem techniczny, wyciąć**

[MS]: W naszych okolicach zamieszkiwała ludność polska, wszyscy się czuli Polakami i wielkimi patriotami, to było gdzieś półtora kilometra do tej miejscowości **Teolin**, gdzie chodziłam do szkoły, tak samo do tego miasteczka **Sopockinie**, w którym mieszkała spora ilość Żydów, jak to w miastach na wschodzie, prawda? To było w 1939 roku to, co on opowiadał, w 1939, a w 1941 roku zostałam wywieziona wraz z rodzicami i jedną siostrą na Sybir.

[MB]: A wracając jeszcze, czy to miejsce w którym generał zginął kojarzyło się Pani z czymś w przeszłości? Względem samych Sopockiń, jak było umiejscowione tak jakby geograficznie, względem innych domów, gdy mogła Pani opisać miejsce jak to wyglądało.

[MS]: Prawdopodobnie, bo to było nad ranem, mgła była, że po prostu kierowca pomylił drogę, bo tam oznakowania w tym czasie nigdzie nie było przecież, pomylił drogę i dlatego wpadł w ręce bolszewików, bo prawdopodobnie szukali drogi w kierunku Litwy, bo myśmy mieszkali piętnaście kilometrów od granicy litewskiej, to była miejscowość, która znajdowała

się około piętnaście kilometrów od granicy litewskiej, więc prawdopodobnie należy domniemywać - zresztą prawdopodobnie ta żona jego, żona generała, później była w Hiszpanii, udało im się uciec i chyba ona w tych wspomnieniach swoich (to opisała), ja już dokładnie nie wiem, ale logika nakazuje przyjąć to, że oni przez pomyłkę po prostu wpadli, że tak powiem, w ręce bolszewików. Ten kierowca pomylił drogę po prostu, bo jakby dzień był, słońce świeciło, to jeszcze słońcem można się było kierować, a to była szarówka taka wie Pan, we mgle.

[MB]: Czyli on tak jakby w przeciwnym kierunku jechał?

[MS]: W przeciwnym kierunku jechał, po prostu na czołgi. Prawdopodobnie, bo to las był...

[MB]: Ale w kierunku granicy czy przeciwnym?

(12:21)

[MS]: Nie nie, (??) **Sopockinie** to były chyba; przecież do Lidy to było sto kilometrów, a od Lidy do granicy to jak było daleko? Myśmy, jak to Panu powiedzieć, to na mapie by dobrze widać, myśmy byli najbliżej granicy litewskiej, niż Prus Wschodnich, bo Augustów, Suwałki, to już bardziej Prusy Wschodnie, to było pięćdziesiąt kilometrów i ponad 50 kilometrów, a tu, do granicy litewskiej to było piętnaście kilometrów, więc dla nich najszybciej było na pewno pojechać (tędy) Po prostu drogami leśnymi jechali i nie było oznakowań żadnych, ciemno było, dlatego kierowca pomylił drogę i wpadli w ręce bolszewików.

[MB]: Tak. Ja jeszcze chciałem się spytać o samo miejsce, czy ewentualnie była tam jakaś kapliczka, coś z czym Pani kojarzyła samo miejsce z jakiegoś wcześniejszego wydarzenia?

[MS]: Nie, nie.. Po prostu tak jak go zatrzymali, tak go rozstrzelali w tym miejscu. Nie, nie. Tam **Baliszewski** jeździł nawet, ja miałam z nim jechać, umawiałam się, tylko ja dostałam żółtaczkę zakaźnej.

[MB]: Wiem, wiem.

[MS]: Ja już nie mogłam pojechać, ale on tam był. On we wspomnieniach, tych wszystkich co ja się nie zgadzam (z nimi), to tylko pisze o **Sopockinach**, o małej miejscowości,

Sopockinie to była dosyć duża (miejscowość), bo to była gmina duża, Żydów było z pięć tysięcy, to ile musiało być Polaków też, prawda? Ale to była miejscowość **Teolin** gdzie jest pochowany. Nie **Sopockinie**, a **Teolin**, w **Teolinie**. A **Teolin** to była, że tak powiem, posiadłość hrabiego **Wołowicza**, który w czasie powstania był wywieziony na Sybir i później już, że tak powiem, chłopci dostali tę ziemię po tym hrabim **Wołowiczu**. I został piękny kościół, piękna szkoła, plebania piękna, to było po tym hrabim **Wołowiczu**.

[MB]: A czy Pani była też na tej mszy już na pogrzebie generała?

[MS]: Nie, myśmy dzieci nie byli, nie. Baliśmy się wszyscy, chowaliśmy się po lesie, bo jeszcze wojna, to były pierwsze te czołgi, a później dopiero to wojsko szło, to myśmy się strasznie ich bali.

[MB]: A tego pana, który właśnie opowiadał o tym, to był bliżej znany rodzinie?

[MS]: Bliżej tak, to sąsiad, znany był.

[MB]: A przypomina sobie Pani nazwisko jego?

[MS]: **Łukuć**.

[MB]: **Łukuć**. A imię?

[MS]: Nie pamiętam, nie pamiętam.

[MB]: Trudno sobie przypomnieć, ale nazwisko **Łukuć**. Czyli od Pani domu to było daleko też?

[MS]: Z mojego domu było z pół kilometra.

[MB]: Czyli tam Pani z reguły przechodziła też często?

[MS]: Tak, tak, tam nasze pola - rodziców sięgały nawet, pola sięgały do tego miejsca.

[MB]: Aha, czyli to było na styku pola Pani rodziców i jeszcze czyje?

[MS]: I miejscowej ludności, bo to jeszcze wtedy nie było kolonizacji, tylko były te, że tak powiem, takie te (gest rękoma).

[MB]: I tam był kawałek lasu?

[MS]: To był las, zaczynał się dosyć duży las, wysoki.

[MB]: Czyli założmy pole dochodziło i od razu zaraz był las?

[MS]: Zaraz był las, tak.

[MB]: A generał był po prawej stronie, lewej czy trudno powiedzieć

[MS]: Z tego lasu, samochód wyjechał z lasu

[MB]: Ale generał - jak Pani widziała czy była opowieść - był po stronie prawej drogi tak jakby czy lewej?

[MS]: To zależy jak Pan patrzył.

[MB]: Ale tak jak Pani założmy.

[MS]: Od tej Sopockiej(?) to po lewej stronie, po lewej, tak.

[MB]: Od lewej, dobrze. I czy było tam coś charakterystycznego?

(do wycięcia pewnie) [MS]: Wie Pan co, mnie się dzisiaj jednak - bo to dwadzieścia lat jak ja miałam ten wywiad, wie Pan, ja mam to nagrane gdzieś, ja spróbuję, żeby czy mąż czy syn żeby to odnaleźli, bo ja mam to na dyskietce nagrane i ja bym Panu to może wypożyczyła (16:45) była połączona ulicą z miejscowością **Teolin**, w której mieściła się szkoła siedmioklasowa, plebania, ochronka dla biednych dzieci i kościół ładny. Na tle kościoła to ja mam te zdjęcia, później już mogę Panu dać to zdjęcie kościoła, gdzie się odprawiały się te egzekwie generała, może Pan weźmie, żeby później umieścić?

[MB]: Tak, to by było wspaniale.

[MS]: To ja poszukam i dam Panu. /koniec

(13:32)

[MS]: Zaczęły się wywózki. Jedna z nich, zresztą ostatnia, dotknęła i naszą rodzinę. To było 20 czerwca 1941 roku. W nocy obudził mnie stuk żołnierza. Ja spałam wówczas z siostrą moją Zosią.

[MB]: Ale czy to było tuż przed agresją niemiecką?

[MS]: Nie, to już było po, w 1941 roku, to już była Rosja wtedy u nas, bo to wtedy zrobili granice wie Pan, i myśmy zostali po tej stronie. Polska została podzielona i myśmy zostali po stronie ruskiej.

[MB]: Tak, tak, ale to było w 1940 czy w 1941?

[MS]: W 1939 już oni zrobili granicę, a 1941 zostałam(?) wywieziona, bo pierwsza wywózka była 1940 roku 10 lutego, następna była w kwietniu, następna była w czerwcu w 1940, a nasza ostatnia była-

[MB]: Od maja zaczęła się.

[MS]: W 1941 roku 20 czerwca, więc może w ten sposób. Po osadzeniu nas w wagonach bydłych, zamknięciu nas, w wagonie naszym mieściło się około między sześćdziesiąt a siedemdziesiąt osób, przeważnie były dzieci i staruszkowie, młodzieży było bardzo mało. Z Grodna zbierano, następnie w kierunku Białegostoku szedł transport nasz i dobierano jeszcze na stacjach innych wywożonych i 22, to jest w niedzielę rano budzimy się i widzimy, że obok nas, na stację przyjechał transport od granicy niemieckiej z rannymi. Z okrzykami, Ci ludzie krzyczeli, że wojna wojna wojna, że Niemcy na nas napadły. No to myśmy się zaczęli cieszyć bardzo, że może uda nam się jakoś wrócić do domów, no ale cóż, niestety, nas wywieźli przed tymi Rosjanami, pierwszych nawet ruszyli, pociąg gnał wciąż na wschód. Słońce wstawało rano, a my wciąż w kierunku tego słońca wstającego na wschód. Następny taki nalot Niemcy zrobili na nich w nocy w Orszy, w mieście Orsza, a już najgorszy nalot to był za dwa dni w Mińsku, gdzie nasz pociąg ustawiono między pociągami dwa. Jeden to pamiętam

były takie działa przeciwlotnicze ustawione na tych platformach, a z drugiej strony to były zbiorniki z benzyną, a nas, z ludźmi, w środku postawiono, więc myśmy wszyscy na podłodze siedzieli, mając nad sobą jakąś pościel, jakieś poduszki, bojąc się, że możemy być zabici przez te działania wojenne i modliliśmy się bardzo. W pewnym momencie drgnęło. Wydawało nam się, że wylatujemy już powietrze, a to jednak pociąg powolutku ruszył. Tak nas wieźli przez dwa tygodnie - czy trzy tygodnie chyba - do **Krasnojarskiego Kraju**. Tam wysadzono nas na takiej małej stacyjce, która się nazywała **/użur/(?)**, to już było gdzieś tak bliżej granicy chyba z Chinami albo z Mongolią. Kazano nam wyjść z wagonów i wtedy malutkie takie **cieleszki (?)**, to znaczy takie furmaneczki małe podstawiono, gdzie koła były patykami przytwierdzone do tych powiedzmy wózków i tylko mogliśmy swoje rzeczy ustawić, oczywiście zabierało się w zależności od tego komu pozwolili ci **?bajcy?** zabrać z domu żywność, więc tam powiedzmy worek mąki, worek kaszy, rzeczy osobiste, pościel; a myśmy pieszo szli około stu kilometrów chyba, bo szliśmy cały dzień, cały dzień żeśmy szli do takiego **?poziółka?**, co się nazywał **?kuźminka?** i tam nas osadzono w tym **posiołku**, gdzie ci miejscowi, którzy 'łata na łatę i dziurę w łacie' stali, przyglądali się nam.

(23:12) Ponieważ moi rodzice znali dobrze rosyjski język, więc ojciec po rosyjsku ich zagadnął, a on mówi: "nic się nie martw, jak ty pomieszkaż tyle lat, co my tutaj, to też będziesz tak wyglądał, jak i my." Ci z NKWD którzy nas tam przywieźli nas zostawili, jeszcze dogadywali. Zabroniono nam poruszać się pomiędzy tymi **posiołkami**, bo w innych **posiołkach** byli inni sąsiedzi nasi, inni znajomi. Zabroniono pod karą, że tak powiem, jeszcze wywózki gdzieś dalszej i zostawili nas także (mówiąc) 'tutaj będziecie żyć, tutaj będziecie umierać, a Polskę to zobaczycie, jak świnia swoje ucho, albo o tu jak nam włosy wyrosną' - pokazywał palcem na dłoń wewnętrzną, że wtedy wrócicie jak tu wam włosy wyrosną. No i odjechali. Myśmy zaraz nazajutrz musieli pójść pracy, bo przewodniczący tego **posiołka**, że tak powiem, goił. To były **tajgi?**, więc do **tajg** pogonili ojca mojego, moją siostrę i znajomych, którzy się nadawali jeszcze do jako takiej pracy fizycznej. Ja ponieważ miałam ranę na nodze, to mnie zostawili, mama jako staruszka została przy naszych rzeczach na całe szczęście, bo przecież by rozkradli resztki i oni cały tydzień, tygodniami byli przy zbieraniu siana, bo wtedy wojna była i trzeba było zbierać, suszyć siano w **tajgach**, które pięknie rosły. Pamiętam piwonie jakie śliczne były, **??**, macierzanki, tajga tak oczyma dziecka, które nie czuło takiego obciążenia jak rodzice, to inaczej odbierało te zewnętrzne warunki, które piękne były. Razu pewnego przyszła burza, także zaczęło ciec. A ponieważ w tym domu, po takich wysiedlonych Rosjanach bogatszych, jeszcze w głąb dalej tundry, to nas umiejscowili - każdą rodzinę, po dwie rodziny - w jednym takim domku, takich coś à la nasza góralskie,

takie ociosane z takich bali, ale na dachu niestety to była ziemia, ziemią pokryty był dach, także kwiaty rosły i różne zielska na dachu, ale jak przyszła ta burza taka straszna, to to wszystko zaczęło przeciekać i do środka cieć, ja pamiętam, że ja wybiegłam już jak deszcz troszkę mniejszy się stał do sąsiadów, tam mieszkali państwo **Bułakowski** i im się udało, akurat mieli świniobicie, także akurat dwa duże poćcie słoniny, takiej rąbanki i to wisiało wszystko. Pamiętam jak strugami - ja się teraz śmieję, bo ja się śmiałam wtedy, mimo wszystko dziecko to **??** I woda przepływała przez próg, u nich jeszcze bardziej. Idę do następnego takiego domku, gdzie dwie córki były tam przy tych sianokosach, a starszowie-rodzice, ze starszej córki trojgiem dzieci - bo to wszystko były żony policjantów przedwojennych, no i trzech synów takich już większych, jeden miał chyba z osiem chyba lat, sześć lat i cztery latka, a druga córka miała dwóch synków - rocznego i dwuletniego - i pamiętam jak ta babcia siedziała z parasolem z tymi dwoma wnuczkami, bo w domu tak woda ciekła, bo to już burza przeszła, a tu jeszcze z tego pułapu ciekło, dlatego, że ta ziemia była naciągnięta wodą i pamiętam, że płakać mi się chciało i śmiać mi się chciało, bo to była tragiczność po prostu. Pamiętam, że za parę godzin wrócili ci z tych sianokosów z **Tajki** i ci chłopcy wyskoczyli do swojej matki i mówią "Mamusiu, mamusiu, wszystko przemokło, ale pościel myśmy uratowali" i matka jak przyszła i zobaczyła, że trzeba wyżymać te poduszki, bo to wszystko mokre, to stanęła na środku, podniosła ręce do góry i zaczęła bluźnić, mówi "Ty **siłalu**, ciebie nie ma, bo jakbyś był, to byś nie pozwolił" (28:19) Przepraszam bardzo. To była tragiczna sytuacja. Później, we wrześniu już zaczął śnieżek prószyć, przyjechało to NKWD to samo, pozbierało nas i mówią że teraz już jesteście wolni, możecie wyjeżdżać, ale na własny koszt, gdzie chcecie, tylko nie wolno wam w dużych miastach republikańskich być i do strefy przyfrontowej, a tak możecie jechać, bo się tworzy Armia Polska i możecie też do Armii Polskiej (dołączyć.) Ponieważ moi rodzice mieli rewolucję przeżyta w Petersburgu 1918 roku, więc strasznie się bali. Siostra moja z koleżanką poszły przez **Tajgę** do tego miasteczka **Uzur**, wynajęły taką **cieleszkę**, taki wózek, bo Rosjanie przeciętnie, a w szczególności ci na Syberii to byli bardzo dobrzy ludzie w stosunku do nas, Polaków, bo oni sami cierpieli, jeszcze gorzej niż my, bo oni mieli tą władzę, a byli dziećmi i rodzinami przesiedleńców przeciw. Nie pamiętam, za jakieś spodnie czy coś tam, że można było targować, dać im coś w naturze, prawda i tą **cieleszką** przyjechały i myśmy swoje rzeczy z powrotem na te **cieleszki** i pieszo z powrotem do tego miasta **Uzur**. Tam wynajęliśmy mieszkanie u takiej Rosjanki, która rzeczywiście łóżko odstąpiła moim starszym rodzicom, a sama na ziemi ze mną i z siostrą spała, dowodem czego była ich ta wielkoduszność i szczerłość tych ludzi z Sybiraków po prostu, którzy

zamieszkiwali tamte tereny, przecież też wywożeni byli przez Stalina do tego. PO miesiącu, już nie będę mówiła, że mój ojciec tam do huty pojechał robić, bo był hutnikiem z zawodu, nie będę już tego mówiła, bo to za dużo jest, chyba, że by Pan książkę kiedyś pisał, to wtedy. Po miesiącu - tośmy tak w międzyczasie chodziły do takiego kołchozu, brałyśmy udział przy zbieraniu marchwi i pietruszki, no tośmy robili takie duże dziury w kieszeniach w płaszczach i po prostu chowaliśmy to tam i przynosiły do domu i trzeba było uzupełniać sobie (31:25) pożywienie nasze, bo myśmy mieli tylko tamte krupy(?) z wodą, solą, to co to jest!

Postanowiliśmy jechać w kierunku zachodnim bardziej. Cztery godziny, a już wtedy śnieg dość duży padał - bo to w międzyczasie to już był październik - zimno było bardzo, poubierani. Pociąg przejeżdżał raz na dobę z tego miasta Uzur bliżej Krasnojarska i trzeba było czekać cztery doby, dzień i noc, bo oni w ten sposób to praktykowali, że zanim pociąg miał przyjechać, to gdzieś pół godziny przed przyjazdem otwierało się okienko i zaczęli sprzedawać bilety. Powiedzmy mało biletów się sprzedali, powiedzmy dwadzieścia biletów i zamykało się okienko - ci mogli wsiąść i jechać, a reszta czekała następną dobę i następną dobę, także my osobiście, jeszcze znajomi po czterech dobach dopiero dostaliśmy, mogliśmy było kupić te bilety - bo już trzeba było za własne pieniądze - i dojechaliśmy do tej stacji rozjemczej, do tej trasy kolejowej transsyberyjskiej. Tam już spotkaliśmy żołnierzy z opaskami polskimi, którzy z łagrów uciekali czy byli wypuszczani z łagrów ? do Armii Andersa. W dużych miastach myśmy czekali na tak zwane kompacerówkę biletów, to jest na podstemplowanie biletu dalej, pamiętam w Czelabińsku, w Omsku po drodze, to myśmy wysiadali, żeby czekać i znowu taką samą drogą z tym czekaniem w tym okienku, ale wtedy już strasznie duże opanowały nas insekty, bo bardzo dużo było wszy, pcheł wszędzie. To było nie sposób. Mężczyźni to po prostu szczotkami ze spodni zagarniali te wszy, bo to nie dało się, to była makabra. Myśmy byli przygotowani jeszcze wcześniej, tośmy chleb kupowali i suszyliśmy suchary, to mieliśmy sucharu. Dostawało się wrzątek, tak zwany 'kipiatok' na dworcach. Ja do dzisiaj inaczej nie mogę pić, tylko kipiatok piję, wszystko musi być podgrzewane u mnie, jeszcze z tych czasów ruskich. W kierunku tego Orenburga, a już wiedzieliśmy, bo już żołnierze kierowali, już były takie punkty żołnierskie i żołnierze nas kierowali, i właściwie dojechaliśmy do tego Orenburga, tam gdzie dwadzieścia kilometrów był Buzułuk i tam był ten sztab główny Andersa. Moja siostra i mój ojciec pojechali tam, oczywiście z grupą Polaków, bo tam co dojeżdżało, to wszystko jechało tam. Ojciec miał sześćdziesiąt dwa lata, także już był w ogóle nie w wieku poborowym, także ojca w ogóle już nie zakwalifikowano do wojska, natomiast siostry starszej też nie wzięto, ponieważ limit kobiet był też wyczerpany, także siostra też wróciła, ku radości mojej mamy, żebyśmy nie

były sierotami same. Ale co robiono, to właśnie było wszystko mniej więcej zorganizowane na sposób polski, to wszystko młodzi ludzie to robili, te wagony podstawiali i tam z tymi władzami ruskimi dogadywali się w jakiś sposób, i też do takich bydlęcych wagonów z pryczami, ale już nam dawali piecyk, tak zwaną kozę, że można było węglem ogrzać i można było sobie coś ugotować w tym wagonie, także w kolejce tam każda rodzina sobie gotowała z tej mąki co tam miała jeszcze z tych zapasów malutkich. Jechaliśmy w kierunku granicy irańskiej, tak nam powiedziano, a ponieważ to już był miesiąc listopad w międzyczasie, więc wiem, że na przykład przed Taszkientem, to chyba była ta azerbejdżańska ta Republika, nie? Taszkient.

[MB]: Uzbekistan?

(dop. Kazachstan, Uzbekistan)

(36:22)W każdym razie przed Taszkientem to już było ciepłutko, słońce bardzo mocno grzało, boso się chodziło. Ja pamiętam strasznie chciałam **?kisz mysz?**, to znaczy rodzynki te suszone, uprosiłam u mojego ojca, żeby mi pozwolił, dał pieniądze, żebym mogła pójść. Ten **szalon** stał na takim podwyższeniu jakby, na torach kolejowych. Ja pobiegłam tam do tych miejscowych ludzi, którzy sprzedawali to, kupiłam ten **kisz mysz**, cóż patrzę, ale zatrąbiła syrena i pociąg zaczął jechać! To ja biegiem w strachu, ponieważ drzwi były pootwierane po przeciwnej stronie wagonu, z tej strony pozamykane wszystko było, to w czasie biegu - znaczy biegu, powolutku jechał ten (pociąg) - ja przechodziłam pod wagonem, żeby trafić. Jak już przeszłam na drugą stronę i nie najechał mnie pociąg, to biegiem, wiedząc o tym, że czeka mnie lanie w wagonie. Rzeczywiście ojciec nie wytrzymał i jakąś różgą dostałam po tyłku, chyba za to nieposłuszeństwo. Ale to mała dygresja, ja mówię jak to opisuję, że spotkanie było z niedźwiedziem - może jedna osoba się spotkała, ale to nie był problem, bo gdzie niedźwiedzie w tajgach, absolutnie! Niedźwiedzie uciekały od ludzi, bo tam ludzie mordowali te niedźwiedzie przecież. I tak proszę Pana dojechaliśmy, już prawdopodobnie, jak sprawdzaliśmy później w pobliżu granicy irańskiej. Razu pewnego słyszymy, że lokomotywę zamiast z przodu, to dali ją do tyłu, przyczepili ją do tyłu i pociąg ruszył z powrotem, drogą powrotną. I tak nas dowieźli do południowego Kazachstanu, **Dżambulskiej?** **? na stację ?** nas wysadzono i stamtąd pojechaliśmy wielbłędami - to już inna, że tak powiem, była kontura - wielbłędami pojechaliśmy dwadzieścia pięć kilometrów do kolchozu **Mojumkum??**. Byliśmy w tym kolchozie **M.?**, to już przeżyliśmy, później Armia Andersa wyjechała, to nas zaczęli zmuszać do paszportów rosyjskich.

[MB]: Do przyjmowania, tak?

[MS]: Tak, ja byłam też złapana, tak, tylko ponieważ nie byłam pełnoletnia, tam od osiemnastego roku życia w Rosji dawano, więc mnie wypuszczono po takim dniu. Mama moja, z obawy przede mną podpisała i wzięła to, powiedziała, że ona i tak wróci do Polski, nie może dziecka zostawić na pastwę losu, natomiast mój ojciec i moja siostra poszli jeszcze na sześć miesięcy do więzienia w **Nowotrojsku?**, to koło stacji **Czu?**, za to, że nie chcieli przyjąć, nie podpisali dokumentów. Ja odwiedzałam ich, to znaczy, takie zdarzenie które pamiętam: rano, mama mnie budzi, to było w lecie, budzi mnie rano i daje mi szybko chleb, tak pół bochenka chleba i mówi: jedz, jedz, szybcutko jedz, jedz jedz jedz - no to ja nie wiem, o co tu chodzi, zaczęłam jeść ten chleb. Później się okazało co: ponieważ kobiety chodziły z wiadrami, jak bydło szło na pastwisko, to zbierały te, że tak powiem, ekskrementy krowie do wiadra, z tego się robiło placki, suszyło na słońcu i tym się paliło, żeby coś ugotować sobie, zupy **??**, to znaczy mąka razowa z wodą i z solą tylko, bez niczego więcej, przecież tłuszczu nie było żadnego, a mięsa to człowiek nie widział nawet. I patrzę, a tam do takiego kiosku wiózł taki Ormianin chleb, chlebki takie trzykilowe, tam żeby dawac na te normy, bo jak się wyrobiło normę pracy w tym kołchozie, to się dostawało pół kilo chleba, a osoba która nie pracowała, to znaczy dziecko albo dorosły (nie wyrabiający normy) tylko trzydzieści deko dostawał. Taki jeden bochen spadł temu Panu, moja mama mogła to oddać, ale nie oddała oczywiście, schowała to, po prostu na zasadzie, ja wiem, nie kradzieży może, ale prawie i przyniosła mnie. Uważała, że jak ktoś doniesie, że mama wzięła to, to odbiorą, a to co ja zjem, to jest moje już i dlatego mama mnie zmuszała, żebym ja na siłę jadła to. Ale jeszcze pół tego chleba zostało i mówię: mama, ale to wobec tego ja pójdę do więzienia i zaniosę dla nich ten chleb. Osiemnastcie kilometrów było do tego więzienia, ja przecież ile miałam - piętnaście lat, szesnaście lat prawie, coś tak w tym wieku. Idę, pamiętam, słońce świeci, bo rano wyszłam z tym chlebem, idę, a tamta droga stepowa to była taka, że jak wozy jechały, to były koleiny, że tak powiem, także wiadomo było, że jestem na trasie. I tak modłę się strasznie gorąco, człowiek wtedy tylko wszystkie swoje niedostatki jakoś przekazywał Panu Bogu, żeby było tak trochę lżej jakoś i liczył na jakieś cuda po prostu. Patrzę, a tam coś czerwonego w koleinie leży. Ja podchodzę, patrzę, a tam leży jeden czerwonec, to znaczy trzydzieści rubli, bo oni mieli te czerwonce. Podniosłam to oczywiście, komuś to musiało wypaść - i oczywiście dziękuję Panu Bogu za cud! No bo jak to inaczej nazwać? To myślę, że ja jeszcze dokupię coś tam dla nich, pójdę do tego więzienia. Pamiętam, przyszłam, ale

musiałam mieć zezwolenie od NKWD, żeby dostać przepustkę, żeby podać coś do okienka, nie zobaczyć ich. Bo to proszę wyobrazić sobie, że budownictwo to wszystko było lepianki. Dachy lepianki, małe okienka takie, bo tam w lecie to były wiatry monsunowe straszne, dokuczliwe.

(43:42) I poszłam do takiego NKWD-zisty, pamiętam, młody człowiek, blondyn, to był Rosjanin. Nie Kazach, Rosjanin. Mówię mu, o co mi chodzi, że tu siostra i ojciec tu siedzą, wsadzeni są i chce i podać kawałeczek chleba, a jeszcze wcześniej za te pieniądze to dokupiłam lepioszek trochę, placków tych kazachskich i trochę ajeranu, to znaczy kobyłego mleka trochę, żeby im zanieść. On mówi, że tak, ale on mi nie może dać tego zezwolenia, bo ja muszę przyrzec jemu, że będę ich namawiała, żeby podpisali rozpisę, to znaczy żeby podpisali te dokumenty ruskie. Ja mówię: ja tego mogę tego zrobić, bo nie wiem jak będą siostra i ojciec reagować. On wyjął pistolet i mi pod nosem machał, dosłownie, machał i mówi (44:54) (?? //Vidish' li, ya sdelayu ikh, kak ya delayu s toboy// - po rosyjsku, do spr.), że on mnie rozstrzela i ich porozstrzeliwuje, straszyl mnie po prostu. Ale w końcu błagałam go i w końcu zezwolił mi, także ja tam podałam do tego okienka. Co się później okazało jak oni wyszli, że absolutnie oni tego nie dostali, tylko jakaś taka starsza Rosjanka, współwięźniarka, która to chwyciła i rozdzielała, także oni tylko po kawałeczku dostali z tej mojej paczuski. Tak wróciłam do domu, ale chyba z siostrą się widziałam, chyba tak, bo ja ją strasznie namawiałam, żeby oni podpisali się w końcu, żeby wzięli te dokumenty, że nam jest ciężko z mamą, że co tutaj zwojują, tych, co powysyłali później jeszcze do łagrów, to poginęli, to w ogóle już nie wrócili, nawet do Polski. Gdzieś tak za trzy tygodnie, za cztery tygodnie dostaję wiadomość, że oni będą się podpisywać, więc ja poszłam do nich, żeby ich przyprowadzić, żeby zanieść im po kawałku chleba, na drogę chociaż. I rzeczywiście i jedno i drugie się podpisało na ten dowód ruski i zostali wypuszczeni, ale sześć miesięcy przesiedzieli.

[MB]: Czyli to było mniej więcej kiedy? W jakim miesiącu? To była połowa 1942?

[MS]: Nie, to ja chaotycznie mówię. W miesiącu jakim? To było jeszcze przed utworzeniem Armii Kościuszkowskiej, to było w 1943 roku, bo dopiero w 1943 tworzyła się, bo w 1942 już wszyscy żołnierze wyjechali z Armii Andersa, już nie było, a oni w 1943 roku nas zmuszali do tego. To było w 1943 roku, po tym, że tak powiem, kołchozie. Jak ojciec wrócił i siostra postanowili opuścić ten kołchoz ?M? i wrócić na stację w Czu?, tam, gdzie ojciec został pochowany, bo tam zmarł w Czu, na tej stacji. To była taka stacja kolejowa, że tak

powiem, coś à la Lida czy coś takiego, nieduże. Też wszystko na własny koszt wynajmowało się, było za resztki ubrań czy bielizny, czy czegoś, bo to trzymało się jak jakąś walutę obcą w tym czasie, tylko można było handlem wymiennym, bo skąd ruble, skąd pieniądze, nie było skąd. Tam byliśmy, ale ja już muszę przerwać, bo ja w międzyczasie byłam w Ałma Acie, w ???, strasznie dużo opowiadania mam jeszcze.

(48:06)

[MB]: A chciałem się jeszcze spytać odnośnie tego cofnięcia już z transportu w kierunku granicy, kiedy Pani miała być ewakuowana, kiedy Państwo się zorientowali czy dowiedzieli, że nie jadą już w kierunku granicy i nie będą ewakuowani z Andersem, tylko że...

[MS]: A nie, to jak przywieźli nas na miejsce, do Kazachstanu.

[MB]: Czyli wydawało się, że cały czas państwo jadą...

[MS]: Tak! Myślało się, że może boczną drogą czy coś takiego, ale to myśmy się dowiedzieli na miejscu, jak nas wysadzili z pociągu i na te furmanki do tych kołchozów powywozili.

[MB]: Tak, na wielbłądach też, tak?

[MS]: Znaczy to były też takie furmanki pociągane przez wielbłądy.

[MB]: Czy to był wielki cios dla wszystkich?

[MS]: No wielki cios, oczywiście, że to była utrata wiary, że będzie nam lepiej. Siostra miała później szansę do Armii Andersa, miała szansę, bo taki porucznik przyjechał po rodzinę. Okazuje się, że niektórzy w 1942 roku, jeszcze jak ?? nie jechało, to przyjechał taki Pan Stopa, Porucznik i siostrze mojej zaproponował, że on ją zabierze jako córkę, ale ona nie chciała zostawić starych rodziców i mnie jeszcze niepełnoletnią, także podziękowała mu.

(49:39)(techn.) Musimy rozłożyć na inny jeszcze raz, bo tych przeżyć to jeszcze mam mam, mówię, na książkę Panu starczy.

[MB]: Tak tak, dobrze. Ewentualnie, gdyby Pani jeszcze jakieś takie zdarzenie, bo jeszcze mam tu na kasecie dziesięć minut, na tej. To znaczy może gdyby Pani umieściła bardziej w czasie to aresztowanie rodziców.

[MS]: Dobrze, to może już w tym kołchozie moim K? jak byłam, dobrze?

[MB]: Dobrze (techn. koniec 50:10)

[MS]: Więc w kołchozie, moim K., praca była przymusowa, rano nas budzono, stukając w okienko, po to, żeby dostać możliwość uzyskania te pół kilo chleba, ale w międzyczasie ten kołchoz, ponieważ tam w lecie deszcze nie padały, od maja do września w ogóle nie padały deszcze, tylko te wiatry takie monsunowe były strasznie dokuczliwe. Po trzy dni jak zaczęło wiać, to wszędzie Pan czuł ten wiatr, tak jak na Sacharze, to co na filmach widzimy. Mieli taką miejscowość co się nazywała ??/dzej-san/, powołuję te nazwy, to były takie azjatyckie, więc je wszystkie tam ?? wówczas. I to się jechało wołami z kolei, dzień i noc, to też chyba było koło stu kilometrów, gdzie jakiś był płaskowyż, że tam deszcze padały i tam ten kołchoz miał swoje tereny i tam siali pszenicę. Ja w międzyczasie poznałam taką Rosjankę Leningradkę, która też była ewakuowana podczas blokady Leningradu, z którą do dziś utrzymuję kontakt, ona tu była, ja jeszcze jak byłam silniejsza do Leningradu do niej jeździłam. Ona tam pracowała jako traktorzystka, a mnie wzięła jako pomocnika do siebie, żebym miała trochę lżej, żebym nie musiała dźwigać worków, bo tam to trzeba było worki, a ja w międzyczasie już miałam te lat szesnaście pełne, to na plecach nosiło się worki duże z pszenicą, z tym wszystkim. Moja siostra była posłana do takiej oddalonej o jakieś pięć kilometrów takiej placówki, gdzie tam się też zbierało te rzeczy, ale siostra wtedy była jako kucharka i po prostu miała kocioł, gotowała te trzy posiłki dziennie dla tych ludzi, którzy tam robili, a rodzice zostali w tym moim Kumie samym, tylko ja byłam z siostrą tutaj. Postanowiłam siostrę moją odwiedzić, więc poszłam tam pieszo też taką drogą właśnie z koleinami, tej co tylko koleiny były, nic więcej. W międzyczasie zrobiło się ciemno, przyszły chmury, zaciemniło się. Siostra mnie nakarmiła oczywiście i mówi "słuchaj, ale ty musisz już wracać, bo ty nie zdążysz do tego". Pożegnałam się z nią, coś dostałam jeszcze od niej do jedzenia i wracam, a w międzyczasie tam szybko zapada, robi się noc, że tak powiem, tak jak w podzwrotnikowych (krajach), wie Pan, że jest widno widno widno, a potem nagle ciemnia szybko się robi, a ja przecież pieszo szłam. No itak idę i Boże ty mój, a tam wilków dużo było, mówili, że tam wilki napadały, mogły rozszarpać, też głodne były, bałam się strasznie.

(53:52) W pewnym momencie słyszę - podeszłam chyba ze dwa kilometry czy trzy, ale jeszcze kawałek mam do tego **uczastka?** (ros.), bo to **Ucz.** się po rusku nawywało, to jakby ‘część’, to nie był kołchoz.

[MB]: Przysiółek?

[MS]:Przysiółek, coś takiego, tak. No i słyszę tętent konia. Rzeczywiście nabiegał taki młody Rosjanin na koniu i mówi **? /devochka**, a ty chto?/, i mówię mu oczywiście w języku rosyjskim, że wracam od siostry. A on mówi: “Czyż ty zwariowałaś? Toż przecież ciebie tu mógł napaść wilk i cię rozszarpać, co ty tu robisz? Siadaj tu z tyłu”. To ja wskoczyłam za nim na tył konia. Broń Boże, zachował się bardzo kulturalnie, wcale nieprawda, że... Ja Panu powiem - problem gwałtów tych Rosjan to zaczął się później na terenach tych poniemieckich, bo tam Rosjanki gwałciły tych swoich nielicznych mężczyzn, Rosjanki, w ogóle tam walczyły o chłopca, przyszedł jakiś z frontu, ranny czy coś, bez nogi, bez ręki, to walczyły o niego, o chłopca, także oni nie mieli zapotrzebowania nas się czepiać, chyba, że któraś chciała. Ale tak to w ogóle nie, i mówię, bardzo taki przyzwoity chłopak, że nic mi żadnych propozycji (nie składał), dowiózł mnie tam, na tym koniu, ja mu podziękowałam, później już go nie widziałam nawet, nie wiem, co on tam robił. Ale to takie epizody i życie składało się często z podobnych, różnych epizodów, a jeszcze jak się jechało na ten **?Dzej-san?** (55:38) tymi końmi przez ten step kazachski, to na przykład po drodze widziało się te małe susły, bardzo dużo było tych malutkich susłów, które stały tak jakby na tylnych nóżkach i witały człowieka. Były całe łąny tulipanów dziko rosnących, to żółte, to czerwone, to żółte, to czerwone; całe łąny tulipanów dziko rosnących, w tym stepie, nawet takim, takim okrutnym i strasznym.

[MB]: A to aresztowanie, o którym Pani mówiła, taty i siostry, to ile tygodni czy miesięcy nastąpiło po tym, jak Państwa przywieziono, czy to było od razu?

[MS]: Nie nie, od razu nie, to było w 1943 roku.

[MB]: Czyli już około rok Państwo byli tam?

[MS]: Rok, tak, tak, wtedy kiedy Armia Andersa opuściła, myśmy znowu byli bez dokumentów, bez niczego i oni zaczęli zmuszać do brania paszportów ruskich, a człowiek się

bał, że później nie powiedzą światu ‘przepraszam, ale oni się podpisywali’ i tak trzeba było się podpisać i bardzo dobrze, mama mądrze zrobiła, bo mówiła że i tak wróci i tak wróci, dziecka na pastwę losu nie zostawi samego. A ojciec mój i siostra to siedzieli.

(do wycięcia ostatnie zdanie 57:04)